Nr. 16. Cieszyn, dnia 15. lipca. 1894. Rok III

DZWON

pismo chrześcijańsko-demokratyczne.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna bez dodatku wynosi 4 koron. półroczna 2 kor., na ćwierć roku 1 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 m. półr. 2 m. W Ameryce 3 dolary.

Redakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku. Kalendarz na 1894 jako dodatek dla człon. Mac. kat.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. **Leon XIII.**

„Chrześcijańsko-socyalna reforma alboanarchia.“ **Książe Al. Lichtenstein.**

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Założyciel: X. Stanisław Stojałowski. — Wydawca i odpow. redaktor: Artur Lewandowski.



PAMIĘCI

prawdziwego kapłana i Biskupa

Jego Eminencyi Kardynała Księcia-Biskupa

Albina Dunajewskiego.

Cios niespodziewany dotknął dyecezyę krakowską i całą, rzec można, Polskę, bo zmarł nietylko Pasterz zacny i dobry tej przesławnej dyecezyi, ale też dostojnik Kościoła, który kardynalską nosząc purpurę, w tym najwyższym i powszechnym Senacie Kościoła i świata był przedstawicielem całego polskiego narodu.

Umarł — co człowiekowi rzadko się zdarza — żałowany powszechnie i od wszystkich, chwalony bez różnicy przekonań politycznych, które i u nas rozdzielają ludzi na wrogie obozy i poza grób nawet, przenoszą antypatye lub sympatye.

I cóż sprawiło, że ś. p. Kardynał i książe-biskup potrafił zjednać sobie serca wszystkich, o ile to na ziemi stać się może?

Znając ś. p. zmarłego Kardynała od przeszło ćwierć wieku dość z bliska, bośmy Go poznali gdy był jeszcze, skromnym kapelanem u PP. Wizytek w Krakowie, podobno nie pomylimy się twierdząc, że cała siła jego przyciągająca to „kapłaństwo z powołania.“

Został kapłanem w późniejszym wieku, ale był kapłanem całem swojem sercem, zamiłowanym w obowiązkach świętego posługowania i spełniającym je sumiennie a niestrudzenie. Kapłanem przedewszystkiem pozostał i wtedy, gdy „nie tyle zasłużony co szczęśliwy“ z dostojeństwa wstępował na dostojeństwo, aż skupił w swej osobie wszystkie godności i tytuły, które duchownemu dostać się mogą w udziale.

Nie ubliżymy ś. p. dostojnemu Zmarłemu, gdy powiemy, że zostawszy kapłanem w latach czterdziestu, nie mógł już nagromadzić ani tych nauk i umiejętności, które kapłana stawiają na świeczniku, ani od natury nie posiadał wybitnych przymiotów śmiałej inicyatywy, przedsiębiorczości, nowych pomysłów lub tym podobnych, któreby go wzbijały ponad innych, a więc jeżeli pomimo tych braków bezwinnych wzniósł się najwyżej, to to właśnie nadaje tylko więcej wypukłości jego kapłańskim cnotom i zaletom.

Miał Kraków uczeńszych, wymowniejszych, zdolniejszych — ale kapłana lepszego, pilniejszego w świętych czynnościach, więcej zamiłowanego w swym zawodzie nie miał. Lubił on to, co wielu księży najmniej lubi — „spowiadać i celebrować,“ co świadczy o żywej wierze i pobożności do tych śś. Sakramentów.

A takim pozostał i na biskupiej stolicy i na kardynalskiem krześle senatorskiem, co znowu właśnie go wyróżniało pomiędzy Biskupami i przypominało te chyba dawnych wieków postacie wielkich i świętych Biskupów, którzy nie byli jeszcze pod żadnym względem „dostojnikami państwa greckiego czy rzymskiego“ nie mieli żadnych urzędowych kancelaryj i biur — ale byli „Biskupami dusz“ — Pasterzami wiernych karmiącymi ich osobiście słowem Bożym i Chlebem żywota.

Stosunki polityczne i nieszczęsne dzisiejsze urządzenia państwowe, które zamieniły duchowne stanowiska „w państwowe urzędy“ nie dozwoliły ś. p. Kardynałowi odtworzyć w zupełności wzniosły obraz Biskupów pierwszych wieków, ale tego zaprzeczyć nie można, że się do tego obrazu zbliżył, a zostawszy Kardynałem — nie przestał być czynnym w świętych posługach kapłanem.

Nie mniej piękny rys kapłańskiej jego duszy widać w tem, że ofiarowanego sobie arcybiskupstwa lwowskiego nie przyjął. W naszych czasach, kiedy wszystko oblicza się na wartość pieniężną, a dla awansu dającego kilka set złotych więcej dochodu, ludzie gotowi się zaprzeć przekonań i Boga samego (wszak powszechnie mówią: Herrendienst vor Gottesdienst!); kiedy proboszczowie zmieniają i opuszczają parafie dla kilkanastu morgów roli lub dla wyższej skądinąd intraty: nie chcieć pomieniać biskupstwa o 12 tysiącach na arcybiskupstwo dziesięćkroć bogatsze, na to trzeba być “kapłanem wedle Serca Bożego.“

Hojnie też zapłacił mu to Bóg, bo Mu dał, iż przywrócił dawny tytuł książęcy krakowskiej biskupiej stolicy, a zamiast bogactwa kardynalskiej dostąpił purpury.

Świadczą dalej o duchu kapłańskim zmarłego Kardynała Jego coroczne niemal podróże do Rzymu. Prawo kanoniczne co 5 lat nakazuje Biskupom iść *ad limina Apostolorum* — i słusznie, bo w rzymskiej atmosferze zaczerpnąć można ducha prawdziwie kościelnego i apostolskiego. Wystarczy choćby przypatrzeć się temu, co i jak się robi w Rzymie, śledzić uważnie w jaki sposób postępują najwyżsi Dostojnicy Kościoła, jak się sprawy traktują w Kongregacyach, aby było co reformować wedle wzoru „danego na górze“ w postępowaniu z podwładnymi, w popieraniu każdej dobrej sprawy, w traktowaniu rzeczy Boskich. Dziś zwłaszcza za Leona XIII. i Rampolli wartoby, aby każdy Biskup i kapłan rozejrzał się w Watykanie i zrozumiał, jaki ztamtąd duch wieje, a z pewnością zmieniłoby się niejedno, co dziś trwa z nieobliczoną szkodą Kościoła.

Bez bezpośredniej styczności z Rzymem — musi zamierać duch rzymski — duch Leonowy.

Ś. p. Kardynał czuł ten wewnętrzny popęd i potrzebę duszy pozostawania w prawdziwej i rzeczywistej łączności ze Stolicą Piotrową. Jak niegdyś św Jan Kanty kilkakrotnie pieszo chodził do Rzymu, tak ś. p. Kardynał podążał do Rzymu często — i bawił tam długo.

To też to owianie duchem rzymskim sprawiło, że w tej prowincyi, w której od dołu aż do góry przechodząc wszystkie szczeble świeckiej i duchownej hierarchii, podobno nie znajdzie niezależnego człowieka, poważającego się myśleć inaczej niż chce głowa kraju, ś. p. Kardynał znalazł w sobie tyle siły, że w chwili stanowczej poszedł za swojem zdaniem i swojem kapłańskiem sumieniem.

Ojczyźnie, dla której cierpiał za młodu, pozostał wiernym do śmierci, a kochał ją nie czczem słowem lecz czynem, pełniąc obowiązki swe publiczne wiernie. Dobre sprawy wspierał i od nich się nie usuwał; jeżeli nie mógł działać jakoby był chciał, winne temu okoliczności i ciążące nad Galicyą brzemię polityki dworskiej.

Brakło ś. p. Kardynałowi nie tyle może przymiotów ile odpowiednich okoliczności i stosunków, aby zasiadłszy na stolicy Zbigniewa odegrać jak on w narodzie rolę przewodniczącego i kierującego męża, wszakże wstępując na nią jako skromny kapelan zakonny i spowiednik dusz, rządził nią lat siedemnaście sumiennie i po kapłańsku, a Bóg tak błogosławił tej pracy, że zastawszy dyecezyą w rozsypce, jak pałac biskupi w gruzach, dzwignął to wszystko i pozostawił następcy dyecezyę nie tak wprawdzie rozległą i nie tak bogatą jak była niegdyś, ale przecie uporządkowaną, otoczoną dawniejszym blaskiem i kroczącą do pełnego rozkwitu.

Niech każdy jego następca tyle zrobi, a będzie kapłanem wedle Serca Bożego — wówczas Bóg będzie miał chwałę a wierni pożytek!

Cześć jego pamięci! pokój jego duszy!

Polska i Rossya

w myśl encykliki Leona XIII.

II.

Wszyscy krytycy Encykliki Leona XIII. do Biskupów polskich rozwodzą się nad tem, *czego w niej niema*, i jak wspomnieliśmy jedni łaskawie usprawiedliwiają Ojca św., że nie piętnuje tyraństwa Rossyi, inni wprost poważają się wyrazić Mu swoje oburzenie za to, że nie naśladuje ich niemądrej, raczej wprost bezmyślnej polityki szkalowania Rossyi. Czynią to panowie liberalni demokraci, nawet nie spostrzegający tego, że polityka ta jest po prostu polityką osławionej „bu-

ty i krzykactwa szlacheckiego“ choć w innej postaci.

Żaden jednak z krytyków encykliki, ba nawet nikt z Polaków, o ile nam wiadomo, nie zastanowił się nad tem i nie ocenił tego, *co w tej encyklice jest*, jaka w niej myśl przewodnia i jaka nauka.

Ojciec św., jak sam powiada we wstępie, „często z rozrzewnieniem myśląc o Polsce,“ jej świetnej przeszłości i zasługach, tudzież znając jej położenie obecne — i rozdział pomiędzy trzy mocarstwa — wiedząc, że ona nie z jednolitych choć bratnich zrosła się części: po długich rozmyślaniach i po wysłuchaniu sprawozdań wszystkich, tj. i naszych polskich i tych co nami rządzą — postanowił „na udowodnienie przed Kościołem całym swojej ku Polakom miłości“ wydać tę encyklikę — i w niej dać zdrowe i zbawcze rady dla rozwiązania kwestyi polskiej, *a w szczególności dla załatwienia najdrażliwszej strony tej sprawy*, to jest **stosunku Polski do Rossyi.**

Z takiego stanowiska wychodząc, Leon XIII. nie nie mógł stanąć po stronie którejkolwiek z dwu ze sobą spór wiodących obozów, ale z natury rzeczy musiał być tem, czem byli zresztą Papieże przez wszystkie wieki, tj. „pośrednikiem“ pomiędzy rządzonymi i rządzącymi, pomiędzy narodem podbitym a jego obecnymi władcami. Rola taka pośrednika i rozjemcy obowiązuje do sprawiedliwości, do wypowiedzenia prawdy każdej stronie, ale równocześnie obowiązuje do zachowania w obec stron obydwu tej miary i tego tonu, któryby wlewał przekonanie o bezstronności rozjemcy, a tem samem wzbudzał u jednej i drugiej strony zaufanie i posłuch. —

Z prawdziwem mistrzostwem wywiązał się Leon XIII. ze swego zadania, albowiem nie oszczędzając silniejszym i mającym władzę słów prawdy, równocześnie w obec słabszych i podbitych okazał tyle miłości, że czuć w całej treści Encyklice, że jest nietylko rozjemną i pośrednikiem, ale i „orędownikiem“ strony słabszej.

Podział Encykliki na część ogólną i szczególną jest także prawdziwie głęboko pomyślany i przedziwny. —

Ojciec św. ma przed oczyma Polskę jako całość, jako państwo niegdyś samodzielne, sławne i zasłużone, a teraz „podbite“ i między trzy mocarstwa podzielone. Dziś więc ten naród podbity, tem samem pozostaje w stanie rozdrażnienia i żalu do zaborców, i co rzecz naturalna, tęskni do odrębności — i co za tem idzie, do odzyskania, w danych szczęśliwych okolicznościach, dawniej niepodległości. Leon XIII. wskazuje więc najpierw temu całemu narodowi jedyną możliwą i legalną do tego drogę.

Że taka jest myśl Encykliki, to wskazuje cały wstęp. Wspominając dawną świetną przeszłość i zasługi Polski, tem samem się stwierdza jej prawo do lepszej przyszłości. Kto był niezawisłym, ten przez to samo może żądać lub dążyć do niezawisłości — to stanowi jego prawo *historyczne.* Kto położył zasługi w przeszłości, a więc dał dowody, że z niezawisłości i samodzielności korzystać umie, ten godnym jest ją odzyskać napowrót i dalsze zbierać zasługi.

Dlaczego i jak ta świetna przeszłość i zasługi dziejowe Polski przerwane zostały, to Leon XIII. jako rzecz obustronnie drażliwą pomija, bo żadne rekrymiinacye i obwinianie *ex post* na nic się nie zdadzą, chyba na rozjątrzenie przyschłych ran i odnowienie a rozdmuchiwanie waśni.

Upadek więc Polski i jego przyczyny pominąwszy, Ojciec św. przechodzi do skreślenia rad i wskazówek ogólnych, które *„podbitemu narodowi istnienie i odrodzenie zapewnić mogą.“*

Tu jest najważniejsza część encykliki, niestety tak mało oceniona, a raczej prawie zapoznana i nie zrozumiana.

Rady te Leona XIII., mające Polskę podbitą uchronić od zagłady i doprowadzić do życia, są następujące:

1. Zachowanie wiary i czerpanie z niej wskazówek, jak się w obecnem położeniu zachować;
2. pielęgnowanie ogniska rodzinnego, jako najpewniejszego znicza narodowego;
3. wychowanie dobre dziatwy i młodzieży, jako tej, od której przyszłość narodu zależy;
4. dobre i prawdziwym duchem Bożym ożywione Duchowieństwo;
5. podnoszenie moralne i materyalne ludu na podstawie chrześcijańsko-socyalnej reformy.

Któż choćby pobieżnie tylko zastanawiając się nad temi radami, nie przyzna, że w nich jest rzeczywiście wskazane „źródło żywota“ — mogące nam w smutnej doli podbitego narodu przynieść ochłodę, a przy należytem z niego skorzystaniu doprowadzić do zupełnego odrodzenia?

Te rady Ojca św. mają jeszcze inne ważne i doniosłe znaczenie. Podając te rady z wysokości Stolicy Piotrowej, w charakterze pośrednika między nami i zaborczymi rządami, Ojciec św. stwierdza równocześnie **nasze prawa przyrodzone**, które uszanowane być powinny i których żaden z zaborców z tytułu podboju i faktycznego panowania nad nami, zabierać nam nie może, ani nas ograniczać w ich wykonywaniu. Doradzając więc nam wierność naszej religii, pielęgnowanie ogniska domowego, wychowanie dziatwy i podnoszenie ludu — Leon XIII. staje niejako w naszej obronie w obec tych, którzy nas w tym kierunku gnębią — i prawa nasze przyrodzone gwałcą, już to uciskając nas z powodu wiary, już to odmawiając nam praw pielęgnowania ojczystego języka, wychowania dziatwy w duchu narodowym i pracowania nad uobywateleniem ludu. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Cieszyn 5 lipca 1894.

Śmierć Carnota.

Wypadek, który w dniu św. Jana Chrzciciela, pokrył żałobą miasto Lugdun i całą Francyę, odbił się przerażającem echem po całym świecie. Zadrżały już nietylko trony — ale też i krzesła prezydyalne, bo się okazało, że ani wolno wybrany zwierzchnik narodu nie jest bezpieczny przed zemstą niezadowoleńców i *„mścicieli krzywd“*. Tak bowiem nazywają siebie anarchiści, z których każdy zdaje się przewyższać swoich poprzedników i większym od nich pałać fanatyzmem.

„Fanatyzm“ — „obłęd“ — „szaleństwo“ — to łatwe i popłatne frazesy, przy pomocy których można wytłumaczyć wszystkie zbrodnie, a co ważniejsza wyprzeć się ich ojcowstwa. Więc nic dziwnego, że pismaki żydowsko-liberalno-massońskie, wraz z całym sztabem polityków i dyplomatów nowoczesnych, na wyścigi czyn Kazeria piętnują jako skutek fanatyzmu, obłędu lub szaleństwa, i przytaczają na poparcie tego zapatrywania, zdanie rozmaitych „powag“ medycznych. Jużci muszą oni to robić, aby odwrócić od siebie słuszny zarzut: „kto sieje wiatr, zbiera burzę.“

Liberalno-żydowskie dzienniki, przez lat blisko pięćdziesiąt, głosiły bezwzględną, niczem nieograniczoną wolność człowieka, przedstawiały religię jako jarzmo nieznośne i pęta umysłu, a usunięcie wpływu Kościoła jako najpożądańszy postęp ludzkości — one to dawały hasła do zaprowadzenia szkół bezwyznaniowych, do wypierania duchownych i zakonników ze wszystkich instytucyj społecznych; one głosiły równouprawnienie wyznań, wolność zarobkowania, bezkarność lichwy i „spekulacyjnych“ interesów — a kiedy dziś to wszystko dojrzałe owoce w objawach anarchizmu przynosi, trudno im powiedzieć: „zbieramy cośmy zasiali“ — „anarchizm to potomstwo godne naszych liberalnych zasad!“ Więc potrzeba uciekać się do „oswobodzonych“ badań medycznych i szukać w kształcie czaszki lub w mózgu Ravacholów lub Kazeriów, ostatnich przyczyn ich morderczych zamachów.

Psychiczne przyczyny fanatyzmu.

Wszakże, kto zdrowej loiki i praw natury się trzyma, a przytem wiary się nie wyrzekł, ten w fizycznym układzie nerwów i mózgu, jedynej przyczyny i głównego motora czynów ludzkich szukać nie będzie.

Ravachol, Vaillant, ukończony akademik Henry, wreszcie Kazerio nie przemawiają wcale jako ludzie chorzy na obłęd lub cierpiący na pewne nieregularności mózgowe. Jeżeli rodzice Kazeria mieli cierpieć na chorobę umysłową, to takich chorób nie wykazano na wszystkich przodkach każdego ze znanych dziś anarchistów, którzy wszyscy bez wyjątku z tą samą stanowczością te same wyznają zasady. Nie ulega więc wątpliwości, że próby przypisywania czynów anarchicznych wrodzonym chorobom umysłowym, to czysty wymysł żydowskich dziennikarzy, którzy się wiją jak piskorze, aby tylko nie wypowiedzieć tego, co zdrowy rozsądek sam przez się nasuwa. Jest to też zwykły dowód braku argumentów... Wszak wiemy to z własnego doświadczenia, że kto nie może zbić dowodów, a prawdy przyznać niechce — ten przeciwnikowi musi zarzucać szaleństwo. Podobno tego argumentu używali już i faryzeusze w obec Chrystusa!

Nie jest to więc obłęd, ale fanatyzm. Fanatyzm jednak da się pogodzić ze zdrowymi zmysłami, bo jest on opanowaniem duszy przez jakąś ideę, która się człowiekowi przedstawia jako dobra, wzniosła i zbawcza. *Mens non movetur nisi a vero et bono.* Dusza ludzka jest tak stworzoną, że ją do działania może pobudzić tylko to, co się jej przedstawia jako prawdziwe i dobre. Nawet w czynie moralnie złym musi człowiek choćby mylnie, widzieć coś dobrego dla siebie, aby w ogólności do czynu się zabrał. I ten co kradnie i zabija, lub jakokolwiek inaczej grzeszy, czyni to dla jakiegoś spodziewanego ztąd dobra dla siebie. To zasada psychologii niewzruszona.

Na to zaś jest wiara i rozum, aby człowiekowi służyły za *bezpieczne i niemylne prawidło* do rozróżnienia między dobrem fałszywem i dobrem prawdziwem. Jeżeli zmysłowe wrażenie i fantazya przedstawia, że dobrem jest nabyć pieniędzy lub coś podobnego, zabierając lub wydzierając to drugiemu — to rozum i wiara są na to, aby to pozorne dobro przedstawić jako rzecz niezgodną z prawem Bożem i godnością człowieka — i wstrzymać go od pożądania takiego pozornego dobra.

Podobnie się ma z anarchistami. Im też bomby i mordy przedstawiają się jako rzecz dobra i taka, że dla nich nawet na oczywistą utratę życia narażać się warto. Idą też w śmierć otwartą — padają pod gilotyną, z okrzykiem: niech żyje anarchia! Nie da się więc zaprzeczyć, że jest to fanatyzm — opanowanie przez ideę, która się im przedstawia jako wzniosła i prawdziwa, za którą umierając stają się wedle swego przekonania zbawcami ludzkości.

Jakże to wytłumaczyć? Oczywista nie inaczej, jeno tem, że tym ludziom brak etycznego prawidła: „wiary“ które samo jedno dałoby im ocenić z wyższego stanowiska wartość moralną ich czynu, a zarazem mogło wskazać inne drogi do osiągnięcia tego celu, który sobie wytknęli — a którym jest oswobodzenie ludzkości od dzisiejszych niewłaściwych i skrzywionych stosunków.

„Wiarę w Boga i prawo jego“ — „wiarę w sprawiedliwość wyższą“ — „wiarę w życie pozagrobowe“ wydarto tym ludziom, a bez tych przekonań, regulujących czyny ludzkie, anarchizm jest nietylko naturalnym ale i koniecznym.

Bez wiary i bez Boga, to co się dziś na świecie dzieje i co się nazywa w ustach polityków i rządzących: „*ładem* społecznym i porządkiem“ przedstawia się jako taki chaos i zapoznanie najelementarniejszych pojęć o równości i braterstwie rodzaju ludzkiego — że w obec tego chaosu, „anarchia“ czyli usunięcie obecnego ustroju społecznego, musi się oczom, światła wiary pozbawionym, wydawać wybawieniem ludzkości.

Weźmy w szczególności stan rzeczy we Francyi: Na każdym gmachu publicznym, nawet kościele, wypisano tam wielkiemi zgłoskami: „Wolność

równość, braterstwo." Dziecko każde od maleńkości to czyta i wszędzie to słyszy. W praktyce jednak życia stwierdza choćby jedna historya Panamy, że bogaty i chytrzejszy wydziera bezkarnie ostatni grosz biedaka, ludzie na najzaszczytniejszych stanowiskach poselskich i ministeryalnych wplątani są w te najbrudniejsze sprawy i wyzyskują społeczność; w tym samym Paryżu jedni opływają i zbytkują, gdy drudzy umierają z głodu; Herzy i Reinachy cieszą się bezkarnością, gdy nad biedakami czuwają tysiące policyjnych ajentów; jedni w kawiarniach nieprzeliczonych trawią cały czas i pieniądze, gdy inni ani w nocy ani w niedzielę nie mają spoczynku; mimo równości i braterstwa obrotni i chytrz y zwłaszcza z synów Izraela, wszędzie mają przystęp i — słuszność, biedny zaś a uczciwy przegra najczystszą sprawę i nie doprosi się nigdzie sprawiedliwości; ciężary wojskowe rosną ciągle, a mimo wolności republikańskiej każdy musi być żołnierzem i dla wojska wyrzec się wszystkiego, nawet przyrodzonej wolności ożenienia się kiedy chce, — a wzamian za te ofiary i niewolę ma to jedno, że go gonią na musztrach i manewrach, lada sierżant może się nad nim zbytkować, a dla „chwały Francyi" może jechać do Algieru i Syamu mordować wolne narody," itd. itd.

Czyż patrząc na taki ład i porządek Paryża — tego serca Francyi i świata, nie może się zapaleńcowi, pozbawionemu zasad wiary — zmienienie takiego ładu, wydawać czemś wzniosłem, godnem ofiary życia?!

Powrót do Boga i reforma socyalna.

Z tego wynika, że na anarchizm jedna tylko jest recepta: „Powrót do Boga i gruntowna reforma socyalna!"

Powrót do Boga przypomni wszystkim, że na ziemi nie ma, nie było i nie będzie raju, a tysiączne dolegliwości znieść trzeba, ciesząc się jedynie nadzieją szczęścia w zagrobowej ojczyźnie — a reforma socyalna usunie bodaj część tych rażących i o pomstę do nieba wołających krzywd, na jakie przy dzisiejszym sławionym ładzie i porządku narażony jest biedny, sierota wdowa, czyli ci wszyscy, którzy nie mają dosyć przebiegłości, aby sobie dawać rady na dzisiejszym świecie.

Jakoby z szczególnego natchnienia na kilka dni przed zamachem na Karnota wydał Ojciec chrześcijaństwa encyklikę swoją: „Praeclara" — wystosowaną nie jak zwykle do Biskupów ale zaadresowaną niezwykle: *„Principibus populisque christianis"* — do „książąt i ludów chrześcijańskich" w którem wymownie kreśli smutny stan Europy i poucza, że ustawami wyjątkowemi i bagnetem nie uspokoi krzywdzonych — i ostrzega przed rewolucyą, która groźniejsza być może, niż ona z przed stu laty."

Warto zaprawdę przytoczyć te złote słowa Papieża, broniącego wolności ludów a ganiącego wyuzdany militaryzm.

„Przed oczyma mamy, pisze Leon XIII., czasy Europy. Od wielu lat już tylko na pozór a nie rzeczywiście żyjemy w spokoju. Wzajemna podejrzliwość sprawia, że wszystkie prawie narody na wyścigi wojenne czynią zbrojenia. Młodzieńcy w niedoświadczonym wieku daleko od rodziców gnani są w niebezpieczeństwa żołnierskiego życia; najsilniejsza ludność od uprawy roli, od nauk pożytecznych, od kupiectwa, od przemysłu oderwana pod broń jest ciągnięta. Wskutek tego skarb publiczny wyczerpany przez wielkie wydatki, zrujnowane bogactwo państw, uciśnione majątki prywatne, i już ten obecny, uzbrojony niejako pokój dłużej znieść się nie da. Czyż natura taki stan przeznaczyła obywatelskiemu ludzi zjednoczeniu? A z tego stanu wybrnąć i pokoju prawdziwego dostąpić nie możemy tylko za łaską Jezusa Chrystusa..."

A dalej przechodząc do dwu kwestyi, które obecnie światem wstrząsają do „socyalnej" i „politycznej" — przypomina Leon XIII. swoje dawniejsze obie te kwestye wyświecające encykliki, a dodaje o kwestyi politycznej, taki wiele zawierający ustęp: „Skoro jest pewnem i jednomyślnie przez wszystkich przyjętem, że, jakakolwiek by była forma rządu, zwierzchność jest od Boga, wnet przeto rozum uznaje, jako jedni mają słuszne prawo rozkazywać, a drudzy przyzwoity obowiązek słuchać, co nie ubliża godności, ponieważ Boga raczej niż człowieka się słucha: od Boga zaś „sąd najsurowszy tym którzy rozkazują" zapowiedziany, jeżeli osoby jego dobrze i sprawiedliwie nie zastępują. „Wolność zaś pojedyńczych obywateli nikomu nie powinna być podejrzana ani niemiła, ponieważ nikomu nie szkodliwa w tem co prawdziwe, co słuszne, co ze spokojem publicznem połączone."

Kończąc zaś wezwaniem do książąt i ludów, aby powrócili do Boga i Kościoła, taką Ojciec św. dodaje zachętę: „Koniec przeszłego wieku zostawił Europę umęczoną klęskami, wystraszoną zamieszaniami. Ten który ku końcu wiek się zbliża, czemużby nie miał, na odwrót, zostawić ludzkości w spuściźnie zadatek zgody, z nadzieją dóbr największych, które z sobą niesie jedność wiary?"

Zaślepienie konserwatystów.

Czy te życzenia i pragnienia Ojca św. się spełnią? — Daj to Boże! Ludzkiej nadziei niema — sam to Ojciec św. wyznaje, gdy mówi: „Podobno nie braknie takich, którzy myśleć będą, że zbytecznej oddajemy się nadziei i szukamy raczej tego co jest pożądanem, niż tego, czego oczekiwać można. Ale my całą nadzieję i wszystką ufność pokładamy w Zbawicielu ludzkiego rodzaju Jezusie Chrystusie..." I my z Ojcem św. całą w Nim nadzieję pokładamy i wierzymy, że prawda Chrystusa zwycięży — i będzie kiedyś jedna owczarnia i jeden pasterz, a w tej owczarni prawdziwa zgoda, miłość i sprawiedliwość.

Bodajbyśmy jednak byli fałszywymi prorokami, jeżeli powiemy, że i to odkupienie nie przyjdzie bez krwi rozlewu.

A jeżeli przed tą oczekiwaną szczęśliwością obawiamy się krwawych zamieszek, to głównie dlatego, że nie widzimy we własnym obozie ludzi, którzyby ideami wielkiego Leona XIII. przejęci byli, a słowa z wysokości Stolicy Piotrowej głoszone prawdziwie do serca brali.

„Zguba twoja, z ciebie Izraelu," mówił Bóg niegdyś do wybranego narodu, a Pan Jezus przepowiedział „spustoszenie stojące na miejscu świętem". Dziś, wśród wzmagającego się

zepsucia i rosnącego w oczach prądu bezbożności, któż nie przyzna, że szkody Kościołowi i wierze zadane tylko dlatego są tak wielkie, bo głos Leona XIII. jest głosem wołającego na puszczy, a ci którzyby pierwsi mieli pomagać mu w apostołowaniu, poszli na bezdroża.

Weźmy na uwagę, co się działo w ubiegłym miesiącu na Węgrzech. Zjednoczone żydów i masonów zabiegi doprowadzają do skutku uchwalenie przymusowych ślubów cywilnych. Izba magnatów zdobywa się na ich odrzucenie, więc wraca ta ustawa do parlamentu, gdzie powtórnie uchwalona idzie po raz drugi do Izby magnatów — i z o s t a j e u c h w a l o n a!

Któż zdradza sprawę? Konserwatyści — oni magnaci, którzy katolicyzm monopolizują, ale niestety to tylko z niego wyznają, przyjmują i bronią, co ku zachowaniu ich stanowych interesów służy.

Ile Kościół może liczyć na obronę i wierność konserwatystów a magnatów, to ponownie stwierdza ten wypadek w Budapeszcie. Wbrew woli tysiącznych zgromadzeń katolickich, wbrew uchwałom i prośbom katolickiego ludu, Izba magnatów uchwaliła śluby cywilne, aby nie stracić łaski Wekerleg!

Widoczniejszą jest jeszcze zdrada katolickich zasad u konserwatystów wiedeńskich. Tam założona od nowego roku, dzielna *„Reichspost“* otworzyła, jak już wspomnieliśmy łamy swoje, dla kwestyi: „czy Hohenwart może pozostać przywódcą katolików?“ W odpowiedzi na to konserwatywny „Vaterland“ ku uciesze wiedeńskich Pressów i Blatów, odsądził pismo to od czci i wiary, oświadczając za cały argument, że przeciwnicy hr. Hohenwarta „nie są godni rozwiązać rzemyka u trzewika jego.“ Nie brakowało nic więcej tylko wyklęcia przez władze duchowne pisma „Reichspost“, bo już i ten znalazł się argument, że „p i s m o b u n t u j e k l e r n i ż s z y p r z e c i w w y ż s z e m u!“

Na szczęście, wiedeński Kardynał i niemieccy Biskupi w obec prasy stoją na stanowisku Leonowym i pamiętają na dekret trydenckiego soboru: „miecza klątwy ostrożnie używać“ *gladio excommunicationis caute utendum* inaczej powtórzyłaby się w Austryi niższej historya dni niedawnych.

Dowodzi to, że taktyka konserwatystów wszędzie jest ta sama: wszędzie Kościół ma być na ich usługi — boć przecie oni nie darmo noszą imię „panów.“

Korespondencye „Dzwonu.“

Staropolska czyli Śląsk pruski. Chorzów 20 czerwca 1894.

Chociaż kiepsko napisane,
Przecie niech jest drukowane,
Proszę nie z chełpliwości,
Ale dla bliźnich miłości.

O Polsce i Rossyi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo „Dzwonu“. W 15 nr. „Dzwonu“ wyczytałem artykuł o Encyklice Ojca św. do Biskupów polskich i z tego powodu wzięła mię chętka też nieco o tej naszej Ojczyźnie polskiej do Was napisać i pod Wasz prawdziwie chrześcijańsko oświecony rozum te moje uwagi do rozsądzenia podać.

Dwa tylko warunki są potrzebne, ażeby polski naród, szczególnie ten pod Rossyą zostający odzyskał swą niepodległość narodową i religijną a tymi są:

1e. modlić się o nawrócenie Rossyi a 2e. modlić się, ażebyśmy my Polacy umieli „d o b r z e c z y n i ć.“ Według nauki chrześcijańskiej, człowiek sam z siebie nic dobrego uczynić nie potrafi, więc jeżeli, człowiek chce umieć wypełniać wolę Bożą prawdziwie, tj. u c z y n k a m i, powinien o to ciągle Pana Boga prosić. A wiadomo jest, że Polska tylko dlatego upadła, że jej obywatele wprzód zaniedbali, a potem co zatem idzie, zapomnieli d o b r z e c z y n i ć, zapomnieli żyć według woli i przykazań Bożych i przepisów wiary katolickiej. —

Polacy nie potrzebują ani jednej k r o p l i k r w i u p u ś c i ć aby odzyskać swoją dawną potęgę, wolność i sławę.

Broń, którą Polacy potrafią obalić i zwyciężyć Rossyę, nazywa się: „m i ł o ś ć i d o b r e p r z y k ł a d y.“

Miłością bratnią jak kulą armatnią a dobrymi przykładami skuteczniej jak szablami potrafią Polacy w sercach Moskali wygubić nieprzyjaźń i nienawiść narodową i religijną, a pozyskać ich sobie jako przyjaciół i braci i potężnych sprzymierzeńców i *obrońców* przeciw zalewowi germanizacyi.

Jeżeli Polacy będą się starać, tak jak Litwę, także i Rosyę pozyskać dla prawdziwej religii katolickiej i przy pomocy Bożej dokonają tego, wtenczas słowiańskość odniesie o wielekroć większe zwycięstwo jak pod Grunwaldem.

Polacy powinni rozumieć i mieć to przekonanie czyli wiarę, że o ile więcej jaki człowiek lub naród stara się, aby przybywało Bogu czci i chwały i rozszerzało się królestwo Boże na ziemi w sercach swych i innych narodów, natychmiast nieskończenie więcej przyczynia Bóg, dobro najwyższe, tych samych przymiotów temu człowiekowi lub narodowi dla podwyższenia i utrwalenia życia jego tu na ziemi, Wyśpiewał to król Dawid w psalmach i były już tego tysiączne przykłady. A polski naród jeżeli będzie chciał, może tego na sobie rychło doświadczyć, jeżeli zacznie najpierw względem siebie samego, a zaraz przytem i w obec sąsiadów iść *drogą miłości Boga i bliźniego.*

Nienawiścią i kłótnią jeszcze się *nic na świecie nie zbudowało!* Ciągłe więc podsycanie nienawiści do Rosyi, ustawiczne przypominanie dawnych krzywd, wyszukiwanie tylko tego co złe prawdziwe lub urojone i przesadzone a piętnowanie Rosyi jako dzikiego i barbarzyńskiego narodu, z p e w n o ś c i ą n a n i c s i ę n i e p r z y d a i d o n i c z e g o n i e d o p r o w a d z i! Niech mi kto powie, jaki z tego pożytek i jaki skutek? Ja jedno widzę tylko, to jest: Polacy żyją i rosną w nienawiści do Rossyi — a więc *żyją w ciągłym grzechu*, a Rossyanie z konieczności muszą tych, którzy ich n i e n a w i d z ą, wszelakim sposobem uciskać aby ich uczynić nieszkodliwymi. Tą tedy drogą nigdy do dobrego się nie dojdzie.

Mnie się zdaje że jest to jawnem i dla każdego do pojęcia i przekonania i zrozumienia łatwem, że nikt inny tylko Polacy są p r z e z n a c z e n i o d B o g a, aby Rossyę nawrócić i p r z y w i e ś ć do o w c z a r n i J e z u s a C h r y s t u s a. Ale z drugiej strony jest dla mnie tak pewnem, jak „dwa razy dwa są cztery,“ że gdy Polacy narodów rossyjskich Bogu nie pozyskają, i z tej drogi nienawiści się nie nawrócą na drogę porozumienia i miłości zginą i więcej się nie podniosą.

Rossyjski naród, to jak człowiek, któremu smakuje dobry obiad, lecz nie potrafi go sobie ugotować. Więc Rossyanie znają wiarę chrześciańską i smakuje czyli podoba się im ona, lecz nie rozumią jej wypełniać. Jak majster uczniowi nietylko powiedzieć musi jak się co robi, ale i pokazać, aby mógł też zostać majstrem, tak dotychczas rossyjski naród wiele słyszał nauk wiary chrześciańskiej, lecz nie widział jeszcze wcale tych nauk w praktyce, uczynkowo spełnionych. To święte

i chwalebne zatrudnienie zostawił i przeznaczył Pan Bóg Polakom i dlatego może z Rossyą ich połączył. Niepotrzebują Polacy ani słówkiem Rossyanom wspominać o wierze katolickiej ani do niej namawiać, bo by to odniosło przeciwny skutek, potrzebują tylko wszyscy na wzór pierwszych chrześcian począwszy od człowieka z pod najniższej chaty aż do najbogatszych osób w pałacach, modlić się choćby jedno „Zdrowaś" codziennie na intencyę nawrócenia Rossyi i o błogosławieństwo dla siebie w tym względzie, a oraz *okazywać Rossyanom jak największą miłość uczynkową*, pokazać im uczynki wiary katolickiej, dać im kosztować owocu tej wiary prawdziwej. W ten czas Rossyanie staną się w krótkim czasie najlepszymi ludźmi w Europie i prawda nad fałszem największy tryumf odniesie i sami dobrowolnie o pojednanie ze Rzymem prosić będą i przestaną wyciskać łzy i przelewać krew polską i unicką. Aby się to wszystko stało, co wyżej napisałem nie, potrzeba długich lat czasu, to w niewielu latach stać się wszystko może, jeżeli się polski naród bez wielkiej zwłoki a szczerze do tego weźmie. Co niech Pan Bóg miłosierny nam, niegodnemu polskiemu narodowi jak najprędzej uskutecznić dopomoże. Ja na tę intencyę modlę się przy słuchaniu każdej mszy św., w czasie pomiędzy podniesieniem Ciała i Krwi Pańskiej i odmawiam następującą modlitwę: Jedno „Zdrowaś" aż do „Jezus" a potem dodaję: „Najsłodszy Panie Jezu Chryste, proszę Cię pokornie, przez okrutne boleści, jakie cierpiałeś, gdy Ci ręce i nogi do krzyża tępymi gwoździami przybijali, zmiłuj się nad biednym narodem polskim. A przez niemiłosierne Ciała Twego Najśw. z krzyżem na górze Kalwaryi podwyższenie racz podwyższyć wiarę św. katolicką pod rządami rossyjskiemi; o co Cię proszę, najsłodszy Jezu, przez wszystkie boleści i łzy Najśw. Panny Maryi, Matki Twojej, które wycierpiała podczas wszystkiej gorzkiej Męki Twojej, który żyjesz i królujesz itd. Amen."

Z wysokiem szacunkiem, najmniejsza z cegiełek Kościoła Chrystusowego

Franciszek Nowak.

Od redakcyi. List ten pełen prostej i szczerej wiary, umieszczamy, godząc się na zawarte w nim uwagi w zupełności, które przy danej sposobności rozwiniemy.

KRONIKA.

Wystawa lwowska jest obecnie ogniskiem, około którego skupia się całe nasze życie społeczne. Ruch i dążność do ściągnięcia jak najliczniejszych gości celem zwiedzenia wystawy jest naturalny i konieczny; inaczej wystawa nie miałaby celu. Zaznaczyć można z zadowoleniem, że w całym kraju robią się wszelkie możliwe wysiłki, ażeby wystawę zwiedzali jak najliczniej włościanie i ich dzieci. Znać w tem wszystkiem i polityczną tendencyę *skaptowania* włościan, którym się opłaca koszta podróży itp. *dla udowodnienia życzliwości starszych braci!*

My przeciw temu nic nie mamy i powtarzamy stare nasze: „Róbcie jak chcecie, byleście robili!" Gdy włościanin nabędzie oświaty, znajdzie to, co prawdziwe — i co jemu odpowiada.

Et tu Brute contra me? Gdy Cezara skrytobójczo mordowano, spostrzegł on między sprzysiężonymi i niejakiego Brutusa, któremu dobrze świadczył i okazywał przychylność, więc — umierającym głosem zawołał: „*Et tu Brute contra me*!? I ty Brutusie przeciwko mnie!?" Odkąd te słowa weszły w przysłowie.

Temi słowami my możemy się odezwać do O. Bernarda Łubieńskiego' który jak słyszymy — w „Gazecie kość." pisząc nekrolog ś. p. O. Drobisza, zawadził o redaktora „Dzwonu" — mieszcząc go tam prawdopodobnie jak Piłata w „Credo."

Co O. Łubieński pisał nie czytaliśmy, bo „Gazety Kość." nie prenumerujemy, a w zamian daje się ona tylko „jednomyślnym" to znaczy konserwatywnym pismakom, uważając katolików innych przekonań politycznych za „minorum gentium" *warstwy niższe*, o których w raju przy lepieniu pierwszych rodziców z *jednej* gliny nie było mowy...

Piszą nam tylko, że O. Łubieński twierdzi o ś. p. O. Drobiszu, jakoby o X. Stoj. w ostatnich latach mówił z wielką boleścią — i nazywał go „*spalonym pałacem*."

Ś. p. O. Drocisz był rzeczywiście w ścisłej przyjaźni z X. Stoj. od lat 20stu — i *dochował jej do śmierci*. Na wszystkich missyach polecał pisma nasze a bronił ich i uspokajał bałamuconych — a rozgrzeszał tych, którym fanatyczni służalcy rozgrzeszenia odmawiali! Co wszystko O. Łubieńskiemu może być wiadome z awantury Szynwałdzkiej...

Mówił ś. p. O. Drobisz o X. Stoj. z boleścią i nazywał go spalonym pałacem... i to prawda, ale należy ją brać po myśli O. Drobisza, i wedle prostej loiki. Kto boleje nad spalonym pałacem, pod który złośliwie podłożono ogień — już ci nie *wini* spalonego pałacu, ale rękę podpalacza....

Napisaliśmy na początku, że do O. Łubieńskiego powiedzieć możemy: *Et tu Brute contra me?* bo przecie O. Redemptoryści przez X. Stojałowskiego zostali poniekąd zainstalowani w Galicyi.

Missya w Kulikowie i artykuł o missyach Redemptorystów w byłym: *Bonus Pastor* dała Ojców poznać i od tego czasu datuje się ich wziętość w Galicyi — ale O. Łubieński podobno wtedy nie był jeszcze w Mościska ch...

„Słowo polskie." Od nowego roku wychodzi we Lwowie pod tym tytułem dwutygodnik polityczny, który ma być organem demokratycznym. Przy pojawieniu się pisma powitaliśmy je życzliwie, bo każdy wzrost demokratycznych przekonań uważamy za korzystny i pożądany. Życzliwości tej nie zmieniliśmy i ona nas powoduje je do zrobienia kilku koleżeńskich uwag.

Przedewszystkiem rażą w „Słowie *polskiem*" powtarzające się ciągle podjazdy przeciw Kościołowi i chrześcijaństwu, a przecie chrześcijaństwo jest jedyną podstawą prawdziwej demokracyi, a Kościół, jako instytucya Chrystusa, jest od początku swego do dzisiaj, obrońcą i opiekunem szczerej demokracyi. — Błędów zaś i arystokratycznych słabości pewnych członków Kościoła, nie należy kłaść na karb instytucyi Bożej.

Powtóre w „Słowie polskiem" mimo ciągłego wyznawania demokracyi czuć duchapolskiej szlachetczyzny, która naszemu życiu politycznemu i społecznemu tak bardzo swoje nadała piętno, że wszyscy nasi demokraci inteligentni są przez pół lub trzy ćwierci przesiąknieci jej duchem. Patryotyzm, praca publiczna, działanie społeczne i polityczne, to wszystko robi się u nas wedle tradycyj szlacheckich i „*Słowo polskie*" bynajmniej z tego nie jest wyleczone.

Znać to najpierw w tem, że „Sł. p." nie widzi błędów naszej demokracyi, boć ich należycie nie karci, ani nie prostuje. Znać to dalej w pojmowaniu patryotyzmu i w traktowaniu sprawy słowiańskiej.

„Sł. p." ma jakiś instynkt, że trzeba nam łączności „z krewnymi", lecz wynajduje szlacheckie „ale." Twierdzenie, że Czesi lub ktokolwiek ze Słowian chce „caratu jako caratu" jest z gruntu fałszywe, równie jak zapatrywanie, że „walka o wolność i cywilizacyę" musi się zacząć od otwartej wojny przeciw caratowi. Czy „Słowu. p." nie jest znany Konrad Wallenrod Mickiewicza i czy nie widzi ono, że walcząc o wolność i cywilizacyę, o podniesienie ludu, ma daleko bliższych i niebezpieczniejszych wrogów niż carat?

A wreszcie prosimy zajrzeć do któregokolwiek podręcznika filozofii, a tam się znajdzie ta maksyma: *„Co jest pierwsze w celu* jest *ostatnie w wykonaniu.“* Jeżeli „Słowo p.“ ma za cel pierwszy i główny walkę z caratem, niechże sobie z tej filozoficznej konieczności wyciągnie praktyczny wniosek. A dodać można ku temu taki prosty przykład. Kto sobie zamierza usłać ciepłe domowe ognisko — ten zaczyna od kopania fundamentów wznosi mury, dach, urządza wewnętrznie — a gdy wszystko skończone sprowadza się do tak długo i z takim mozołem zgotowanego mieszkania.

Potrzecie nielogiczne i przykre wrażenie wywołują w „Słowie polskiem“ w nr. 11 takie dwa ustępy.

Na str. 363 podając krótką nekrologię ś. p. Kardynała Dunajewskiego, przytacza jego cierpienia za sprawę ojczystą, stwierdza, że był *biskupem krakowskim* i Kardynałem i kończy słowami: „Cześć jego pamięci!“

A na stronie 358 pod tytułem „Na Wawelu“ pisze: „Stało się, że Jego Em. Kard. Dunajewski pogrzebany na Wawelu nie z woli i życzenia narodu lecz z polecenia ministra austr.

Demokratyczne „Słowo p.“ wedle którego §. kodeksu wolności zabierać chce z namiestnikiem austr. Kapitule i Kościołowi *wolność grzebania biskupów w podziemiach kościołów,* których byli pasterzami? Od wieków, od kiedy zniósłszy palenie zwłok, Kościół grzebie umarłych, zawsze podziemia kościołów służyły dla biskupów i pasterzy kościoła — a czcząc zasługi wiernych Kościołowi synów, dawano ich zwłokom gościnę w kościele. Dopiero rządy nowoczesne pozbawiły Kościół tej wolności w zarządzaniu świątyniami.

Biskupi krakowscy na katedrze krakowskiej *są u siebie* — królowie polscy są tam dla tego, że należeli do Kościoła katol. i Kościół chciał ich uczcić, tam ich przyjmując — gdzie tylko dla Świętych lub pasterzy właśnych jest właściwie miejsce.

Tak pojmuje to cały naród katolicki polski — i gdyby przyszło na głosowanie powszechne padłyby za tem miliony głosów — a „Słowo pol.“ i jego w tem zwolennicy w śmiesznej pozostaliby mniejszości...

„Wawel nie jest miejscem pogrzebu dla dostojników Kościoła, lecz dla ludzi zasłużonych całemu narodowi“ — jest zdaniem nowem, wynalezionem przez żydowski liberalizm, a wzięte żywcem od massoństwa włoskiego i francuskiego, które przez gwałt wydarło Panteony Kościołowi — i w świątyniach katolickich grzebie i wrogów Kościoła! Pojęcie demokracyi zawiera w sobie pojęcie wolności i uszanowania życzeń ludu. Lud katolicki życzy sobie, aby było, jak w Kościele od wieków bywało — a więc demokraci powinni uszanować uczucia ludu katolickiego i wolność Kościoła.

Od wydawnictwa.

Ciężkie warunki, w jakich nas postawiła walka kulturna — i konfiskaty opóźniają wydanie nrów „Dzwonu“ — który jednak nie pęknie ani serca swego kamiennego nie da sobie wypruć. Szanowni Czytelnicy, biorący „Dzwon“ bezpłatnie i na próbę, niech mu raczą dopomódz pozyskiwaniem przedpłacicieli i przyjaciół — a wtedy regularnie i częściej dzwonić będziemy.

W dodatku konfiskowano cztery wiersze z mowy mianej na wiecu kat. w Poznaniu — w skutek czego jednę kartkę wyciąć musieliśmy; z tej przyczyny dzisiejszy dodatek na kartkach osobnych. —

Poczta redakcyi.

Przyjacielowi z pod Wieliczki. O okólnikach starostwa wiemy, ale już tej sprawy teraz ruszać nie będziemy. Mamy nadzieję, że Bóg sprawiedliwy odsłoni w swoim czasie sprzysiężenie — a łaską Ducha świętego da poznać upokarzające stanowisko, zajęte przez „ministrów Chrystusa.“ *Ksiądz Żebracki.* Obcoecavit oculos eorum ut videntes non videant — Proszę nad tymi słowami zrobić medytacyą — i dać nam święty spokój. *Zagniewanemu w Nowym Sączu.* Ludzie świeccy, którzy się pokłócą, pojedynkują się, popłatają sobie łby — a w końcu podają sobie dłonie. Ludzie w sutannach się nie pojedynkują — ale pokłoniwszy się przepraszają się wzajemnie i albo sumienniejszy przeprasza i podaje rękę do zgody. Czy ją druga strona przyjmuje lub nie, to jej sumieniu trzeba pozostawić. Przeproszenie i odwołanie obelgi nie jest *wyparciem się zasad* ani *zaprzedaniem się konserwatystom.* Zasad się nie zapieraliśmy nigdy i nie zaprzemy a ze sztandarem chrześcijańskiej demokracyi i chrześcijańsko-socyalnej reformy walczymy — i umrzemy, broniąc choćby krwią i życiem wiary ludu i robotników. — Tych troje umiłowaliśmy i wierności dochowamy. *Szan. p. Topa Jędrzej w Gruszowie.* Skoroście skargę napisali do Konsystorza, czekajcie co tam odpowiedzą, a przed upływem sześciu tygodni wnieście też skargę do sądu o obrazę czci, a gdy to nie pomoże napiszemy do Rzymu.

Drukiem „Macierzy katolickiej w Czacy.